

# Maria Grzędzielska

---

## Łamane zwroty myśli w "Meandrach" Felicjana Faleńskiego

---

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne 18, 167-191

---

1963

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z II Katedry Historii Literatury Polskiej Wydziału Humanistycznego UMCS  
Kierownik: prof. dr Maria Zmigrodzka

Maria GRZĘDZIELSKA

„Łamane zwroty myśli” w Meandrach Felicjana Faleńskiego

„Ломаные обороты мысли“ в Меандрах Фелициана Фаленского

„Tours sinueux de pensée” dans les Méandres de Félicien Faleński

Wcześniejsze studia moje o *Meandrach*<sup>1</sup> wiążą się z obecnym, stanowiącym dalszą część monografii owego zbioru fraszek (epigramatów). Koncepcja fraszkowej poetyki dzieła rysuje się w sposób oczywisty i potwierdza ją zbieżność poetyckiego wyznania twórcy z jego sądem o fraszkach Jana Kochanowskiego.<sup>2</sup> Na całość kilkakrotnie dopełnianego zbioru składają się epigramaty właściwe, gnomy, zwięzłe satyry, bajki i liryki, ujęte zawsze w heksastychy rymowane ABBAAB, monostroficzne lub dłuższe (od dwu do ośmiu strof), wtedy zaś dzięki częstemu użyciu elementów scalających (refrenów, rymów ciągłych, paralelizmów etc.) zbliżone do tradycyjnych układów stroficznych (*forme fixe*), sonetów, ron-

<sup>1</sup> Zob. M. Grzędzielska: *Wersyfikacja „Meandrów” F. Faleńskiego*, „Ann. Univ. Mariae Curie-Skłodowska”, sectio F, vol. XI, 10, Lublin 1960, ss. 181—206; *Przysłowia w Meandrach Faleńskiego*, *ibid.*, vol. XII, 10, Lublin 1960, ss. 245—279; *Układ wersyfikacyjny a gatunek literacki — Sprawa meandra*, „Zagadnienia rodzajów literackich”, t. III, z. 1/4, Łódź 1959.

Bibliografia wydań *Meandrów*: *Meandry, Strzępy myśli rozwianych ze wspomnień Felicjana*, Kraków 1892 [wiersz wstępny, 1—190]; Kraków 1898 [dwa wiersze wstępne, 1—335, zakończenie]; Warszawa 1904 [dodane meandry: 336—405, liczne luki cenzorskie]; [w:] *Pieśni późnione*, Kraków 1893 [meandry: 191—234]; [Zob. także:] F. Faleński: *Wiersze wybrane*, Warszawa 1961; *Obraz literatury polskiej, Literatura polska w okresie realizmu i pozytywizmu*, t. I. Warszawa 1965, ss. 150—155.

<sup>2</sup> „Myśl się moja łamanymi zwroty [...] płacze niespodzianie” pisze Faleński o meandrach, o fraszkach zaś Kochanowskiego: „tak się z sobą kapryśnie wiklają. Niby, jak w bramowaniach szat greckich, łamanina tam wielka”. F. Faleński: *Pogadanka o Fraszkach J. Kochanowskiego*, „Biblioteka Warszawska” 1881, ss. 157 i 386.

deli czy ballat. Wielka ilość cytatów i aluzji literackich (szczególnie przysłów), łatwych do rozpoznania przez czytelnika i odwołujących się do jego pamięci, świadczy o celowości tego zabiegu.

Tematyka meandrów, traktowanych odtąd umownie nie jako tytuł, lecz jako nazwa gatunkowa, jest bardzo różnorodna, wchodzi w nią filozofia i religia, moralistyka i sprawy publiczne, a wreszcie liryczne przeżycia subiektywne. Beład zbioru okazuje się tylko pozorny i wynika ze starannej redakcji tekstu przed drukiem. Jako dzieło lat z górą czterdziestu mogą meandry wyrażać różne nastroje Faleńskiego, lecz jako dzieło jego lat dojrzałych i starości stanowią zapewne kanon uformowanych już zupełnie poglądów na świat. Wszystkie właściwie tematy zbioru są jednakowo ważne i ściśle powiązane, toteż można by je rozpatrywać w dowolnym porządku, ale że tak często zarzucano Faleńskiemu absenteizm, parnasyjskie odcięcie się od rzeczywistości, warto właśnie wysunąć na czoło kwestie związane z życiem, a nie eschatologiczną problematykę śmierci i wieczności.

#### TEMATYKA NARODOWA I SPOŁECZNA

Warszawianin z urodzenia i z późniejszego życia, podobnie jak wielu pisarzy zaboru rosyjskiego przed nim i po nim, opanował Faleński doskonale sztukę wypowiedzi oszukującej oko cenzora. Styl ów, metaforycznie lub peryfrastycznie zaszyfrowany, występuje nie we wszystkich meandrach, ale też w kontekście zbioru mogło się tak zdarzyć, że wypowiedź bez maski komentowała i „zarażała” wypowiedź zaszyfrowaną. Metafory meandra 13 są np. zupełnie czytelne: wiatr, zamieć śnieżna, martwy krajobraz zimowy, zmrok i cytat z *Ody do młodości* Adama Mickiewicza — „droga stroma jest i śliska” — oto jednoznaczne sygnały patriotycznego tematu. Sąsiedni meander 14 prawi ogólnie o zdobywaniu twierdzy, a więc epigramat pozbawiony sąsiedztwa z poprzednim staje się najzupełniej cenzuralny. Nic dziwnego, że pozostał w ocenionym przez autora wydaniu warszawskim, którego baczny czytelnik mógł się domyślić aluzji:

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,  
Jeżeli poległym ciałem  
Dał innym szczebel do sławy grodu.

Meander 165, będący balladowo stylizowaną przypowieścią o niewieście pogrzebanej żywcem, Polsce, powstał 3 maja 1891 r., a zatem w sto lat od konstytucji uchwalonej przez Sejm Czteroletni. Paraboliczna ballada odwołuje się do *Dziadów cz. II* Mickiewicza: „W imię Ojca! Syna! Ducha! Toż wyraźnie upiorzyca!”, słusznie zresztą, gdyż ukazuje bezbożne, bluźniercze *Dziady* — pogrzebu Polski będącej dla jej katów upiorem. Skądinąd jednak Faleński przywołuje *Księgi Narodu Polskiego*

i *Pielgrzymstwa Polskiego* przez motyw pogrzebu, oraz przez trawestację paraboli o niewieście w letargu. Bardzo niecenzuralny politycznie to meander, podobnie jak następny, mówiący o dwóch władcach związanych z Grodnem: o Stefanie Wielkim (Batorym) i o Stanisławie Małym (Poniatowskim), ale przypominający znany epigramat z czasów ostatniego króla, w którym wszakże mały król Staś zestawiony został z wielkim Janem III. W ten sam sposób uległ cenzurze inny jeszcze meander pisany w stulecie ostatecznego rozbioru Polski.

Dzieląc dolę z Matką Panią,  
Trzech dziś mamy właścicieli.  
Targ był o nią. Lecz jeżeli  
Tamci ją kupili tanio,  
To nie od nas — my zaś za nią  
Prócz też niceśmy nie wzięli.

(M. 168)

Ta gorzka uwaga o handlu ojczyzną musi już wskazywać winnych, którzy sprzedali cały naród, nietrudno ich znaleźć w magnatach-targowiczach, wskazuje ich początek 3 wiersza: „targ”. Winnych jest więcej, toteż poprzedni meander kończy się cytatem z Ezechiela:

Szczepiono w płonki liche pąkowie,  
Kwaśne z nich jabłka jedli Ojcowie —  
A synom z tego oskoma.

Ocena powstań — szczególnie zaś styczniowego — ukazuje polemiczne stanowisko Faleńskiego wobec sądów współczesnych. W meandrze 84 poeta polemizuje ze zdaniem Mędrca, że naród polski z własnej winy przestał być młotem i teraz musi być kowadłem. Mędrzec jednak nie chce wiedzieć, że na grzbiecie kowadła kuje się dla kogoś kajdany. Replika taka jest zrozumiała na tle ówczesnych wypowiedzi zwróconych przeciwko politycznemu romantyzmowi, nieustannemu powstaniu, nieprzerywanej konspiracji, może zatem w niej chodzić zarówno o słynny pamflet konserwatystów krakowskich, *Tekę Stańczyka*<sup>3</sup>, jak i o oględniejsze w wyrazie opinie młodej prasy warszawskiej. Solidne kowadło to przytyk do haseł pracy organicznej, a młot to bardzo częsty symbol pracy w programowych wierszach pozytywistów. Motyw ten jednak przejął Faleński wprost z bardzo znanego wiersza Stanisława Starzyńskiego *Kowal*:

Dzielna Polska była młotem,  
Dziś, niestety, jest kowadłem.  
Lecz szczęście zmienne w kolei,  
Jak młot wznosi się i spada;  
Dzieci! ufajcie nadziei,

<sup>3</sup> „Przegląd Polski” 1869, lipiec, 120, 122, 124.

Kto ją straci, temu biada!  
 Silnym cię los dotknie grotem,  
 Nie mów jednak: już przypadłem!  
 Pomyśl raczej: dziś wróg młotem,  
 Jutro może być kowadłem.<sup>4</sup>

Pożyczka jest oczywista i z pewnością świadoma, wiersz był zbyt znany, lecz nadawał się do aluzji z powodu tonu mężnej nadziei na przyszłość. Wyrzeczenie się jej oznacza samobójstwo narodu. Nie darmo ulubioną sentencją Faleńskiego stanowiło zdanie Eklezjasty o żywym psie i lwie zdechłym — przenośnia o wielu znaczeniach potencjalnych. Dlatego też meander 163 będący opracowaniem biblijnego przysłowia mówi wprost o woli życia, ale jego trawestacją bardzo podobną strukturalnie jest meander 36 przeciwstawiający ukłękłemu szlachcicowi stojącego chłopą.

Nic też dziwnego, że jeszcze raz powróci później krytyczny sąd o rezygnacji z własnego bytu politycznego:

Gdy się w narodzie czyn rozstroj,  
 Tak że społeczność nawskroś chora  
 Nie dziś już zda się żyć, lecz wczora —  
 To nawet w całej chwale swojej  
 Nie zbawi w grób idącej Trol  
 Męczeński zgon Hektora.

(M. 258)

„Legnie przede mną twych poetów Troja, Twe Hektorowe jej nie zbawi męstwo” — czytamy w V pieśni Beniowskiego, w słynnej walce Słowackiego z Mickiewiczem, ale motyw został podjęty w innym znaczeniu: ofiarne bohaterstwo nielicznych bojowników o wolność nie przyda się na nic, jeżeli cały naród nie będzie żywił uporczywej woli istnienia. I — charakterystyczne, że pomimo doświadczeń 1846 i 1864 r. Faleński mówi o stojącym chłopie, że nisko już ocenia historyczną rolę szlachty. Potwierdza to meander zamieszczony w *Tańcach śmierci*. W rozmowie z duchem Ojca (symbolem starej Polski szlacheckiej) bohater liryczny tak wpowiada swoje nadzieje:

Niechby chociaż w czas, jeżeli  
 Zginąć mamy — lud wieśniaczy,  
 Syny gazdów i oraczy,  
 Jak my niegdyś w krwi toplieli  
 Męstwa czią wyszlachetnili...  
 Gdy nas Bóg już chceć nie raczy.<sup>5</sup>

Pomimo oczywistego przywiązania do tradycji szlacheckich Faleński całkowicie przekreślił rolę szlachty w przyszłości. Przywiązanie to z pewnością nastrojało go ujemnie do burżuazji, lecz nie zamykało mu oczu

<sup>4</sup> Zob. W antologii: *Ojczyzna w pieśniach poetów polskich*, Lwów bd, s. 274.

<sup>5</sup> *Tańce śmierci*, [w:] „Archiwum Literackie”, t. VIII, Wrocław 1964, s. 279.

na społeczny i obyczajowy rozkład szlachty. Atak na lojalizm polityczny nie ma jednakże na celu drobnego ziemiaństwa, którego przedstawiciele chlubnie zapisali się w powstaniach, lecz wyższe warstwy tej klasy społecznej. Oto jak pisał Faleński do Kraszewskiego na temat postawy za-  
możnych ziemian wielkopolskich:

„[...] przedziwnie godzą się z osobą na punkcie głębokiej pogardy ku wszystkiemu, co jest manifestacją, która jest, jak wiadomo konspiracją, która jest rewolucją, która jest demagogią, będąca nareszcie synonimem emigracji.”<sup>6</sup>

Dla statecznej wielkopolskiej szlachty poezja, pisze dalej, jest synonimem:

„[...] demagogii, tak jest, tej czerwonej, życzącej osobie świat przewrócić, żeby sama mogła chodzić na głowie.”

Ironicznie traktując ostrożnych, zachowawczych klerykałów poznańskich, zdaje się jakby sympatyzować z wywrotowcami, tj. z tym, co po powstaniu zwało się w Galicji „*Umsturzpartei*”, bo też na to rzucili się autorzy *Teki Stańczyka*. W cztery lata później tak to komentował:

„[...] Niewątpliwie „Przegląd [Polski]” położył zasługi, nie takie jednak, ażeby dla nich bezwarunkowo zapomnieć, mu można złe, które obok nich wyrządził. On to bowiem, nie kto inny, jego poglądy trzeźwe z wiadomej *Teki* spłodziły nam cały zastęp bezojczyźniaków, którzy wbrew nawet przewidywaniom „Przeglądu” stali się oraz bezwyznaniowcami.”<sup>7</sup>

Błąd pobożnego, choć antyklerykalnego Faleńskiego polegał na tym, że warszawskich bezwyznaniowców, czyli pozytywistów, uznał za ideowe potomstwo ultramontańskiego i konserwatywnego „Przeglądu Polskiego”. Błąd możliwy dlatego, że awersja do warszawskich bezwyznaniowców i do krakowskich bezojczyźniaków ugruntowana jest na ich stosunku do powstania, na ugodowości politycznej. Ostro zatem zostały potraktowane wszelkie przejawy trójlojalizmu.

Przypowieść o żywcem pogrzebanej nawiązująca do ballad, do *Dziadów*, do *Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego* (odwrócenie motywu letargu) nie jest jednak utworem epigońskim przez użycie bardzo wstrzemięźliwych, niepatetycznych form wyrazu. Pozorny chłód i brak komentarzy narratora wydobywają nastrój grozy z samego faktu, z własnych słów winowajców — potępienie. Nawiązanie do całego dorobku poezji emigracyjnej, a zwłaszcza do konstrukcji mesjanistycznych, nie mogło się w meandrach zdarzyć, gdyż obca była Faleńskiemu koncepcja Polski niewinnie cierpiącej za inne narody. W jego filozofii nic na ziemi nie było doskonałe. A zresztą po r. 1864 domagała się rewizji historiozofia

<sup>6</sup> List z dnia 3 XI 1869. *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Biblioteka Jagiellońska rkps 6501 IV, t. 41.

<sup>7</sup> List z końca kwietnia 1873. *Korespondencja E. Estreichera z F. i M. Faleńskimi*, „Archiwum Literackie”, t. III, Wrocław 1957, s. 144.

romantyczna wraz z wizją trzeciej epoki. Mowa o tym w meandrze 227, cenzuralnym dzięki stylizacji religijnej. „Kłamca nas w pole śmierci wwiódł” (kłamca — Szatan), tymczasem zaś trwają „wojny, pomory, ognie, głód”, „Pan swych oprawców rozzuchwala”. A jednak świta brzask, „już nam na rękach drżą okowy”. Gwarancją nadziei jest źdźbło zaschłej „z świętego Grała krwi Chrystusowej”. Stylizacja tak wygląda, jakby tu chodziło o wyzwolenie z niewoli żywota ziemskiego, obie bowiem nadzieje wspierają się na racjach chrześcijańskiej ufności. Niepełnione przyjscie Parakleta jest wszakże o wiele mniej czytelne dla cenzury niż cytaty Mickiewicza, aluzja do trzech właścicieli i wezwanie „idź przebojem”. Stąd też przydatną się stała w meandrach maska mitologiczna lub biblijna.

Faleński wypowiadający się za tradycją powstań należy w ten sposób nie tylko z wieku do „starych”, trzeba jednak się zastrzec, że „starzy” to dość dowolna konstrukcja przeciwnika obozu „młodych”, potrzebna pozytywiście w okresie ostrej walki, lecz raczej fikcyjna. „Starzy” w rodzaju Faleńskiego nie są bynajmniej chwalcami przeszłości ani adherentami lojalnych hrabiów i margrabiów, nie są też pod względem społecznym wstecznikami, a wreszcie nie są tak bardzo wiekowi. Przed powstaniem i w czasie powstania uformowały się (jak wiadomo) stronnictwa zwolenników lojalnej, organicznej polityki Aleksandra Wielopolskiego, Białych i Czerwonych. Bliski Faleńskiemu Wacław Szymanowski współpracował z przywódcą Białych — Andrzejem Zamoyskim. Korespondencja Faleńskiego z J. I. Kraszewskim dowodzi, że musieli się oni zbliżyć właśnie w przedpowstaniowych latach warszawskich powieściopisarza. O silnym zaangażowaniu się Felicjana w okresie manifestacji świadczy początek cyklu *Melodie z domu niewoli* i zawarty w nim *Hymn węglarzy*.<sup>6</sup> Mowa w nim o tworzących się wiosną 1861 r. pierwszych dziesiątkach organizacji Czerwonych: „Hej, dziesięciu, czas do dzieła, Ciemna zgliszcz drużyno”.

Poza tym brak jakichkolwiek źródeł, ale domysły pozwalają na umieszczenie poety w pobliżu millenerystów, postępowej grupy Białych. Po powstaniu wśród starych znajdują się: lojalna, acz dość młoda Deotyma, współredaktorka manifestu Rządu Narodowego czerwona Maria Ilnicka, a wreszcie ludzie niezawodnie powstaniu dalecy, jak niemiły Faleńskiemu Fryderyk Henryk Lewestam, jak przezorny Hipolit Skimborowicz, na koniec całkiem Czerwoni, jak Adam Pług. Faleński manifestował równie dobitnie swój antyklerykalizm jak i swoją religijność. Obok sprawy powstania był tu jeden z głównych powodów konfliktu z młodą prasą. Były i pomniejsze. Nie należy do nich wszakże sprawa tzw. wsteczności społecznej:

<sup>6</sup> Tekst w *Tańcach śmierci*, ss. 168—170.

Czasem się w dziejach sprzeczność zdarzy,  
Lecz wnet ją Bóg Swą Łaską godzi.  
Tam, gdzie starymi ch c a być młodzi,  
Młodymi zwać się m u s z a starzy —  
Bo któż by z wiosłem stał na straży,  
By prąd nie porwał życia łodzi?

(M. 48)

Mając młodym za złe rezygnację z dążeń niepodległościowych, stwierdza Faleński zmianę roli w pokoleniach. Zbyt to pochlebne dla niektórych starych, gdy im się przypisuje młody, czerwony patriotyzm, toteż mowa tu najwyżej o niektórych, bez złudzeń wobec całej dawniejszej generacji.

Do pomniejszych przyczyn konfliktu należy zarzut naukowego zaco-fania. W meandrze 27 ktoś młody formuluje zarzut: „Z powagą waszą precz, panowie, Boście wy wiedzy antypody”, na co pada odpowiedź:

O przyszłość świata nie miej trwogi —  
Bylebyś dla tych był mniej srogi,  
Którzy, gdzie trzeba, mieli głowę.

Inne przyczyny to rozprawa z poezją, to rozpoczęte stosunkowo wcześniej ataki na opezę i poetów, to postulat utylitaryzmu poezji i wreszcie oskarżenie poezji romantycznej o powstanie. Ponieważ Faleński stał się poniekąd tarczą strzelniczą dla krytyki pozytywistycznej<sup>9</sup>, można w meandrach wyczytać odpowiedź:

Chciałem posłuchać raz ciekawie:  
Co się też o mnie w szkole gada?  
— Należy ci się zdrowa rada —  
Rzekł ktoś, co przy mnie siadł na ławie.  
— Mnie słuchaj — ja rozsądnie prawię:  
Precz od nas, ty poezjo blada.

Po co masz dłużej żyć w zachwycie,  
Że głupstwo bije ci do głowy? —  
Ja się cichymi proszę słowy:  
— Trzeźwości mnie nie nauczycie.  
Niech już pod ławą skończę życie —  
Jam stary pijak nałogowy.

(M. 41)<sup>10</sup>

<sup>9</sup> Można wskazać kilka ostrych ataków młodej prasy na Faleńskiego. P. Chmie-  
lowski: *Przegląd piśmiennictwa polskiego* „Pod Kannami”, poemat F. Faleń-  
skiego (drukowany w „Kłosach”, nr 252), „Przegląd Tygodniowy” 1870, s. 156.

A. Świętochowski: *Profile. Felicjan [Faleński]*, *ibid.*, 1871, s. 106.

A. Świętochowski: *Przegląd piśmiennictwa polskiego*. „Syn Gwiazdy” —  
*dramat w 3 aktach*, Kraków 1871, *ibid.* 181, s. 307.

<sup>10</sup> Lekcje trzeźwości nie były adresowane wprost do Faleńskiego, lecz do poe-  
tów w ogóle. Skwitował je Faleński w wierszu: *Obol Belizarowy (Świsłki Sylena,*  
*Poznań 1876).*



W wierszach innych i w prozie odpowiedzi takich znalazłoby się więcej i meandry są ich dopełnieniem, spóźnionym w druku, bo powstały przez lat z górą dwadzieścia, lecz prawdopodobnie stanowiły aktualny notatnik poetycki. Tak więc z materializmem rozprawia się Faleński w meandrze 67, gdzie przeciwnika zwie niewybrednie: „Balaamowy zwierzu wzniosły”! Trzeba jednak przyznać, że w ostrej fazie walki starej i młodej prasy obie strony nie przebierały w argumentach ani w wyzwiskach. Przytoczony w meandrze 41 zarzut romantycznego pijaństwa jest tylko pozornie literackiej natury. Trzeźwość młodych i pijaństwo starych są to terminy zastępcze jak starość młodych i młodość starych. W otwartej deklaracji trzeźwości nie taki stary, bo może 45-letni Faleński widzi krok conajmniej zbyteczny, jeżeli nie upokarzającą zgodę na „kucie kajdan”.

W później dodanych meandrach zjawiają się jacyś inni „młodzi” i to traktowani z sympatią, występujący w zupełnie innej sytuacji. Można tu wskazać szczególne meandry: 351 i 390, z których pierwszy pochodzi z lat 1898—1903, a więc z okresu ożywienia ruchu niepodległościowego. Młody bojownik o wolność (jeżeli nie ofiara następnej manifestacji) nie ma określonej przynależności społecznej, lecz w wierszu z *Tańców śmierci* mowa była o „synach gazdów i oraczy”. Bojownik młodej generacji musi iść z nimi.

Przekreślenie roli szlachty nie świadczy o radykalizmie, tym mniej o ludowości patriotyzmu Felicjana. Szukanie oparcia o chłopów (posiadających grunta) charakteryzowało inteligenckich ideologów „Głosu”, ideologów sojuszu szlachecko-mieszczańskiego. Faleński nie pozostawał chyba w kontakcie z tą pepinią późniejszej Narodowej Demokracji, lecz chyba nie tak dziwnym trafem stamtąd wychodziły (rozpoczęte przez socjalistę Jana Lorentowicza) próby wydobycia jego twórczości z zapomnienia.<sup>11</sup> Pisarz stale wplatający aluzje do niewoli, stale przypominający, że musi nadejść pora walki, stale rozważający w dramatach moment dokonania historycznego czynu, szedł po linii tak wykreślonej, że musiał się zetknąć z jakąś grupą niepodległościową. Do Endecji jednakże świadomie dojść nie mógł, gdyż przeszkadzała mu w tym rusofobia, którą tylko łagodząco można by nazwać nienawiścią do caratu. Świadczą o tym meandry z lat ostatnich, w których widać również, że oceniał należycie Prusaków. A wreszcie próba oceny spodziewanej autonomii Królestwa — jak można sądzić z okresu rewolucji 1905 r. — jest niezwykle krytyczna:

Nie bacz na to, ty warchołów zgrajo,  
I wy, grzeczne ugodowców rzesze,  
Że mi w gębie szczęki tak latają,

<sup>11</sup> Inicjatywę Lorentowicza w „Nowej Gazecie” (1909) w końcu przejęło „Słowo Polskie” (1914), a meandry imitował A. Nowaczyński.

Aż się z zębów tęgi ogień krzesze.  
 Bo się zdarza chęć tak dobrotliwa,  
 Że się człowiek nisko przed nią skłania —  
 Pan mi kożuch sprawić obiecywa,  
 Więc mi ciepło z tego obiecania.

(Ze zbiorów *świstków Pod-człowieka*, 21)<sup>12</sup>

Wrogi kapitulacji patriotyzm meandrów wykazuje też wrażliwość na utrzymanie godności narodowej i obywatelskiego sumienia. W meandrze 20 postulat bezinteresowności wzmocniony jest sentencją:

Rzecz dziwna, jeśli publiczne mienie  
 Łata czyj but dziurawy.

Lojalista obwieszony orderami na piersi otrzymał je w nagrodę za przykładową pochyłość grzbietu (m. 253), parafraza zdania z *Satyr* Krzysztofa Opalińskiego<sup>13</sup> zaprzecza przedawcykom prawa do krytyki społeczeństwa:

Zdaniem starego Jegomości,  
 Który, choć sam się zbłądził w zdradzie,  
 Gorzkie nam prawdy w uszy kładzie:  
 — Nieuleczalnie u nas gości:  
 Wzorowa zgoda w niezgodności  
 I niezrównany ład w nieładzie.

(M. 355)

W tonie już dalekim od satyry wypowiada się Faleński, gdy udziela lekcji wytrwania i męstwa, gdy marzy o solidarności pokoleń i wysnuwa nadzieje na przyszłość:

Nie mów, a nawet nie sądz zgoda:  
 Że nie wytrzymasz, gdyś, nieboże,  
 Na madejowe wzięty łożo.  
 Dola jest nasza niewesoła,  
 Lecz wszystko człek wycierpieć zdoła —  
 Bowiem, kto musi, ten i może.

(M. 164)

Widzę — wśród wspomnień cmentarzy —  
 W boleści, która jest niema,  
 Łączą się dłońmi obiema  
 Zarówno młodzi jak starzy...  
 Może też gdzie się to zdarzy —  
 Lecz może tego i nie ma.

(M. 130)

Gdy w dębie, przez Wyroki Boże,  
 Strzaskana gromem schnie wyżyna,  
 Z korzeni jego rósć poczyna  
 Pęd życiem silny — by, w swej porze,  
 Mógł, dla przyszłości lepszej może,  
 Swą dolę ojciec zdać na syna.

(M. 148)

<sup>12</sup> Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps 5846.

<sup>13</sup> Chodzi o satyrę I z Ks. I: *Na interregnum i nierząd jego*.

I znów metafora ukazuje młody pęd rosnący nisko, u stóp schnącego dębu. Daleki od radykalizmu, stawiający kwestie narodowe nad społecznymi, był Faleński w swoich poglądach demokratą. Jego poglądy społeczne i orientacja polityczna ściśle się wiązały. Toteż przemoc, wyzysk, prawo pięści oburzały w nim i moralistę, i patriotę, i społecznika. Mocnym tego wyrazem jest meander 25, cenzuralny pomimo aluzji do „szerokiej natury”, w Królestwie odczytywanej wcale nie tak ogólnikowo. Walka o byt oznaczająca w sferze społecznej wyzysk i ucisk słabszego, w sferze politycznej jest niewolą, despotyzmem, wojną zaborczą. Stąd zaprzeczenie prawa pięści i maksymy: „Gnieć — bo inaczej ciebie zgniotą”, a wreszcie pointa w postaci antytetycznej sentencji:

Toż cnota zawsze bywa siłą,  
Lecz siła może nie być cnotą.

W meandrze 195 („Czego ty godzisz w moje zdrowie”) odbywa się krótka rozprawa między ścianą, gwoździem, młotkiem i ręką. Sprawcą tego, że ścianę kaleczy gwóźdź pobijany młotkiem trzymanym przez rękę, jest ostatecznie instancja najwyższa — wola człowieka. Metodą bajkopisa ustawiona drabina społeczna mieści u samej góry źródło krzywdy. W meandrze 197 pokazana została niedola zwierząt roboczych: osła, konia i wołu, w których pokutują wcielone dusze tych, którzy „nie byli dbali: Że im znój wszystkich dają z siebie mali”. Satyrycznie interpretowana doktryna pitagorejska nie oznacza w tym wypadku wiary Faleńskiego w metempsychozę, lecz jego postawę moralną i społeczną.

Splątanie spraw życiowych nasuwa refleksję, że bardzo względne bywa niekiedy zło i dobro: wilk w bajce (M. 310) jest zbrodniarzem dla wdowy, której pożarł kozę, a dobroczyńcą dla liszki, którą koza mogła zjeść z kapustą. Wyjście z błędnego koła wyzysku wskazuje Faleński tylko w chrześcijańskiej miłości bliźniego, tak więc religijny moralista bierze górę nad myślicielem społecznym. Apel o miłosierdzie powtarza się nieraz: „umiejmy być miłosierni” (m. 131), „dość tylko, by samoluby Kochali bliźnich jak siebie” (m. 132), lecz zwykle jest to przykaz moralny, uzasadniony religijnie, ściśle społeczne konsekwencje wysnuł poeta tylko raz jeden:

Nie wszystkim dola jednakowo płaci.  
Lecz niech swe żądze każdy ma na wodzy,  
To wtedy, o moi drodzy!  
Nikt się nie będzie różnił od współbraci.  
Bo wszyscy poczną równo być bogaci —  
Lub wszyscy równo ubodzy.

(M. 349)

Tak utopijny postulat nie budzi być może wiary u jego autora, toteż stwierdzenie prawa pięści staje się później pesymistyczne. Nie tak to widoczne w 190 meandrach pierwszego wydania. Wtedy interesowała poetę problematyka toczącego się życia.

W pochodzie w pośród życia grudy,  
 Ześ, w kął stawiając kij tułaczy,  
 Drugim ustąpił — cóż to znaczy?  
 Kto inny w dłoń swą wziął twe trudy,  
 I będzie znów, jak było wprzód —  
 Może nie lepiej, lecz inaczej.

(M. 3)

Przy Arce dziejów, która w pochód kroczy,  
 Idź jako śnieżny Lewita.  
 Niech myśl z pozoru przeżyta,  
 W twej czystej piersi budzi zmysł proroczy.  
 Kto starej prawdzie baczenie patrzy w oczy,  
 Zawsze z nich nową wyczyta.

(M. 8)

Przynależy tu również cytowany poprzednio meander 48 o młodych i starych oraz meander 14, mówiący o zasłudze przygotowania zwycięstwa drugich. Przysłowie o złodzieju trzymającym drabinę zostało zmienione: zasługa przypada i temu, kto trzyma drabinę podczas oblężenia twierdzy. W zespole prac ludzkich jednemu przypada zwycięstwo, innemu cicha zasługa. Owa bezimiennosc zasługi, którą Mickiewicz zalecił w *Księgach Pielgrzymstwa Polskiego*, powraca i w późniejszym meandrze 243: „Jesteśmy wielce w swych żądaniach prości” — o bohaterstwie dokonanym wśród nocy i w biały dzień. Wydaje się, że przemijanie poglądów, systemów, ludzi wreszcie stanowi dla Faleńskiego fakt godny refleksji, ale naturalny i konieczny:

Tak zawią jest postępu sprawa,  
 Że ją tylko Bóg rozsądzć może.  
 To, w czym dziś witamy prawdy zorzę,  
 Błędem nazwie przyszłość mniej łaskawa  
 A co dziś się niedorzecznym zdawa,  
 Było przecież mądrym w swojej porze.

(M. 297)

Takie refleksje sformułowane spokojnie, w przekonaniu, że tak jest i być musi, stanowią bezwarunkowo cenną nić meandrów.

#### MORALISTYKA

Faleński jako moralista ukazuje dwa oblicza. Z jednej strony formułuje on cały zespół kategorycznych nakazów, z drugiej zaś schodzi do kreślenia zwartych obrazów satyrycznych. W pierwszym wypadku występuje jako idealista-dydaktyk, w drugim jako realistyczny obserwator bieżącego życia.

Potępienie „prawa pięści”, gorzkie komentowanie powszechnej walki o byt uzasadniały różne pobudki: patriotyczne, demokratyczne i chrześcijańskie. Są to trzy nierozłączne aspekty humanizmu Faleńskiego. Wolność określa on negatywnie:

Prawdziwa wolność jest to w każdej porze  
 Prawo czynienia tego, co nie może  
 Nikomu przynieść szkody.

(M. 26)

Toteż i władza musi być czymś ograniczona:

[...] gdy prawa jej ręka  
 Twardą, gdy lewa jest miękka.

(M. 200)

Zostawiając na boku sprawę literackiej czy naukowej genezy tych określeń, możemy w nich stwierdzić brak sprzeczności z tym, że w praktyce życiowej według Faleńskiego panują egoizm i przemoc. Skoro tak jest, rola prawa polega na ograniczeniu egoizmu. „Homo homini lupus” — trawersuje ponuro Faleński: „Lupus lupu homo” (m. 423 rkps). Jednostkowe i zbiorowe egoizmy czynią ze świata przybytek nędzy, ucisku i cierpienia. Kiedyś, w przystępie zupełnego pesymizmu, miał Faleński takiemu światu odmówić prawdziwości.

Nie odrywając się jeszcze od życiowego konkretnego może autor sporo powiedzieć o swoich czasach. Do rzędu takich życiowych obrazków należy krótka rozprawa z krytykami (m. 208), którzy nie wiedzą, czego chcą; na poetyczną idealizację życia odpowiadają:

[...] kłamstwo może być przesadne,  
 Lecz prawda ma być prawdopodobną.

Naturalistycznie zaś ujęta szpetota wywołuje ocenę:

Bo prawda szpetną być może,  
 Lecz kłamstwo ma być powabne.

Z doby walk młodych ze starymi zachowały się portreciki emancypantek (40, 78), krytyków kończących srogi spór przy kieliszku (m. 95), potem adwokatów stron przeciwnych, którzy po wyroku w miłej zgodzie idą na śniadanko, podczas gdy obie strony wracają do siebie goło i boso (m. 254). Galerii tej dopełniają postacie zaobserwowane na ulicy (m. 138, 139, 140) lub w zagranicznym kurorcie (m. 405).

W satyrycznych tych wizerunkach zjawiają się ludzie próżni, leniwi, rozrzutni, panicze i wysadzeni z siodła, żyjący pozorami, zaciągający długi, oczekujący gości z powodu skrzeczenia sielankowej sroczi i zamiast niej witający ze zgrozą komornika (m. 211). Dużo w tej galerii wizerunków szlacheckich, trochę mniej mieszczan. Czasami można epigramatystę przyłapać jakby na ławce w Saskim Ogrodzie. Oto gromadka dzieci bawi się w konie i chłopcy spierają się, kto ma być furmanem. Później przeniosą też chęć powożenia w życie ludzi dojrzałych, każdy chce być tym najmądrzejszym, chce przewodzić, bo też „społeczeństwo nasze z samych się wyjątków składa” (m. 110). Przy takiej zabawie Jaś stwierdza, że Mania to „klacz nietęga”. Epigramatysta pociesza pobitą i zapłakaną dziewczynkę:

— Jest w życiu niemal równa chwała:  
 Kobiecie — za to, że cierpiała,  
 Mężczyźnie — że go cierpieć chciano.  
 (M. 107)

To już poważniejszy morał, choć podany żartem. Lirycznie zabarwia się „sen o perłach” (m. 55): śniło się żonie, że mąż je przyniósł. Mąż jednak zapewnia żonę, że sen taki źle wróży, że błądzenie z perłami po cudzych progach to łyzy i cmentarz. Nie trwoży to żony, niech sen się sprawdzi, przynajmniej z perłami spocznie w trumnie. Bohaterki satyr noszą modne wówczas imiona — są to Manie. Jedna z nich uciekła z Jasiem (czasem jest to modny również Janio), za co zwolniono ze służby stróża:

Cnota, której strzec potrzeba,  
 Nie jest warta pilnowania.  
 (M. 136)

Niekiedy pobrzmiwają mizoginiczne gderania: w „judaszowej kacelcie” kryje się zdradny uśmiech niewieści (m. 135), Dalila i Omfala to te kobiety, których strzec się należy, zdradliwa Dalila zgubi, władcza Omfala ośmieszy (m. 104). Gdy zmilkną w późniejszych meandrach, zjawi się jeszcze satyra na pannę łowiącą męża „u rwistej życia strugi” (m. 358) i na panicza żeniącego się dla posagu (m. 359).

Najstarszy chyba meander to bajka o świni, która znalazła sakwę z pieniędzmi w śmieciach jak brudny nuworysz i została „Jaśnie Wielmożną Świnia” (m. 70), blisko niej znajduje się osioł, bratanek konia, głupi snob (m. 98), całe zaś nasze społeczeństwo to latontenowskie „polne koniki” (m. 75). Faleński epigramatysta szczególnie sobie upodobał ośmieszenie ludzi obdarzonych dużą swadą i tupetem. Nic dziwnego. Sam był człowiekiem nieśmiałym, raczej sztywnym i powściągliwym w zachowaniu, trudno nawiązującym kontakty introwertykiem, który szczególnie niemiło czuł się wobec aroganckich pozerów. Miłość własną zatem „byle czym zranicie — Lecz za to nic jej nie dobije” (m. 80). Rozmowa z tymi, co tylko gadają o sobie, to raczej jednostronna przyjemność (m. 103), samochwał ma walny pożytek ze swej elokwencji, bo „echo tylko temu wtórzy, Kto mu dokładnie coś powie” (m. 232), miło jest zadziwiać towarzystwo wymową, trudniej słuchać (m. 320), łatwo poprawiać innych, trudniej siebie (m. 15). Morały te nawiązują do znanych przysłów, cytatem też autor tłumaczy się ze swojej postawy:

[...] gdy głupstw bywa wyżej średniej miary,  
 Niełatwo wtedy nie być satyrykiem.  
 (M. 405)

Zgodnie z przyzwanym w pomoc Juwenalem satyra jest konieczna, ale jej rację stanowią poglądy moralne. Dawni satyrycy wygłaszali spore tyrady, meandry zaś są związane: gdy w heksastychu brak zupełnie me-

trażu dla wynikającego z akcji morału, może on wystąpić samotnie i wtedy bywa nastrojony wyżej niż zapowiedziana na wstępie prezentacja „mądrości tuzinkowej”.

Stawianie równocześnie wysokich postulatów i przesadne wyszydzenie prawdy życiowej to dwa oblicza rozczarowanego idealisty. Sublimowanemu klimatowi serio moralizujących meandrow przyświecają motywacje religijne, nie zawsze *explicite* formułowane. Stanowią one znaczny ilościowo trzon meandrow. Epigramat zmienia się w gnomy, w której Faleński głosi miłość bliźniego, wdzięczność i przebaczenie, dyscyplinę woli, właściwą ocenę siebie i drugich, zdrową ambicję, wolną od skrajności pychy i pokory, poczucie odpowiedzialności, równowagę czynu i zamiarów, męstwo i znoszenie przeciwności życia, pracę i ofiarnność. Życie bywa drogą Golgoty, ale na jej szczycie jest jeszcze długa drabina wiodąca na krzyż (m. 30). Kto się waha w godzinie próby, nie zasługuje na potępienie, bo „Sam Bóg nawet w Oliwecie Potniał krwawym znojem” (m. 238). Sens moralno-religijny przybiera tu aspekt patriotyczny: chodzi o godzinę próby wymagającej heroizmu.

Moralistyka Faleńskiego stawia określony ideał etyczny, wzór charakteru trochę stoickiego. Zbiór „cnót” (praca, ofiarnność, prawość, szczerłość, męstwo, surowość wewnętrzna, cierpliwość, altruizm) ukoronowany jest wolą:

Człek bezwolny, tak prawili Starzy,  
Przez pół tylko panem jest swej Cnoty.  
(M. 309)

Racjami postulatów moralnych są wówczas *ad hoc* cytowane sentencje, maksymy i przysłowia. Włączone w konstrukcję meandra cudze zdanie wspiera rację autora, czyniąc z niego nie tyle kaznodzieję, ile tłumacza wypowiedzianych zasad moralnych. Własna osobowość pisarza pozostaje wtedy w cieniu, meander staje się przekazem afirmowanej przez poetę i popartej tradycją czyjejs myśli. „Starej prawdzie” należy baczenie „patrzeć w oczy” (m. 8).

#### REFLEKSJA LIRYCZNA

O liryzmie meandrow decydują momenty subiektywne i ematywne. Liryki miłosnej tam bardzo mało (m. 61, 62, 146), patriotyczna — o ile ją wyodrębnimy — bywała podporządkowana epigramatowi, ale oto przykład bardzo dyskretnego ujęcia dawnego motywu:

Kiedy dumając słyszysz jedynie,  
Że coś, jak szata  
Tchnieniem skrzydłata,  
W powietrzu nad tobą płynie —  
To wiedz: że w owej godzinie  
Anioł przelata.

On dąży pod krzyż pochyły,  
 Gdzie rosą łąwa  
 Porasta trawa  
 W miejscach, co niegdyś grobami były —  
 Tam zapomniane licząc mogiły  
 W milczeniu z nimi zostawa.

(M. 186)

Motyw przelatującego anioła znamy z folkloru i z poezji, np. z sonetu Mickiewicza<sup>14</sup>, ale Faleński wprowadza szczegóły wymowne: pochyły krzyż, trawę okrytą łązami rosy, zapomniany grób.

Sporo liryków meandrycznych to jakby rozrachunek z sobą, z własnym życiem, ze światem. Należy tu m. 19 o drzemce życiowej, w której się trwa, licząc, że „jakoś to będzie”. W m. 86 bicie zegara nasuwa refleksję, że może to uderzyła godzina ostatnia, która zawsze przychodzi za wcześnie:

W chwili podobnej najmeźniejsi tchórzają...  
 Ach! do zrobienia jeszcze mam tak dużo  
 I tyle do zaniechania!

(M. 86)

Gotowość na śmierć to znamię skończonego, dojrzałego charakteru (m. 59), ale w ujęciu lirycznym okazuje się ona bardzo wątpliwa, skoro nie został spełniony obowiązek, a życie było biernym trawieniem czasu. Ironiczne wypowiedzi — o głupcach, którzy jutro zmądrzeją i o próżniakach, którzy jutro zaczną pracować (m. 157) — oraz liryczne — o nieustannym przepadaniu sposobności (m. 266), chwil pomyślnych (m. 46), postanowień (m. 24) — tworzą dosyć deficytowy obrachunek z życia. Któż ma zresztą prawo zamykać ten bilans? Gdzie tu „winien”, a gdzie „ma”? Nie ma się w każdym razie, pomimo powszechnego *modi loquendi*, przeżytych lat, bo któż mieć na powrót zdoła „Coś, co już w mgłę jest i w pyle?” Ma się tajemniczą przyszłość, którą za nas obliczą inni (m. 127). Nie nam też przypada obliczenie naszych zasług życiowych, lecz potomnym (m. 142); hipotetyczne obliczenie ludzkiej pamięci wypada również negatywnie. Najpewniej, niemal bezbłędnie można liczyć na zapomnienie (m. 215); zwłaszcza gdy się miało ciemną gwiazdę ponad czołem, trzeba być pogrzebanym w całości (m. 218). Wina zresztą nie może spaść na innych ludzi, jeśli kto „z rąk puścił wodze I skreślił kark na swej drodze Przy samym kresie”, jeśli to winna jego własna „rogata dusza” m. 234). Ten ostatni meander ma w rękopisie ciekawy komentarz: „W dniu moich urodzin”.

Spóźnić się można różnorako, Faleński jednak twierdzi nieraz, że się spóźnił na życie, że się urodził nie w porę (m. 155), że na „ucucie życia” omijają go półmiski, bo usiadł na szarym końcu (m. 284). Skargi

<sup>14</sup> Por. J. Krzyżanowski: *Mądrej głowie dość dwie słowie. Trzy centurie przysłów polskich*, Warszawa 1960, s. 33.



te można zestawić z podobnymi u Norwida<sup>15</sup>, ten jednak żywi żal do „wielkoludów”, którzy zabrali mu miejsce pod słońcem. Młodszy o cztery lata Faleński debiutował w dziesięć lat po Norwidzie, stąd ani słowa wyrzutu pod adresem wielkich romantyków, nie czuł się on skrzywdzonym młodym romantykiem wśród starszych, lecz romantykiem zaślakany w innej epoce. Inaczej więc konstruował legendę swoich niepowodzeń, nadawał jej motywacje filozoficzne tłumaczące niepowodzenia, brak uznania, zapomnienie za życia. Lepiej umrzeć, nim świat zapomni, że ktoś jeszcze żyje, „szczęśliwszy, kto do śmierci żyje — Niż kto za życia umiera” (m. 396). W ustawicznym rozmijaniu się z życiem, w ślepym brodzeniu w jego mroku, co Norwid trafnie nazwał „mijania nałogiem”, leży sens alegorycznej powiastki o tym, że poeta raz daremnie stukał do bram Szczęścia, gdy tymczasem ono waliło do drzwi jego domu (m. 394). Nie jest jednakże niekonsekwencją liczenie na kogoś, kto oceni życzliwie i udzieli trochę zainteresowania. O takim słuchaczu często marzą nie zrozumiani poeci, jemu można powierzyć tajemnicę wewnętrznych doświadczeń:

Ten trud, pod którym skroń mą znoję,  
Narasta na mnie niby szata  
W dni dobre gładka, w złe sękata.  
I w niej wartości poznasz moje:  
Jak gdybyś w drzewie liczył słoje,  
Chcąc zgadnąć wzrostu jego lata.

(M. 248)

W liryce meandrycznej wybija się niekiedy ton smutnego humoru, dochodzi on do głosu przy większym dystansie wobec mówiącego podmiotu (m. 19, 86, 121). Z tym samym dystansem potraktowany został bohater m. 234, choć i to oczywista projekcja postawy psychicznej Felicjana. Żartobliwe traktowanie niepowodzeń podnosi walor liryki, nie ma też w meandrach patetycznej przemowy, wybuchu, co wynika z intelektualizacji lirycznego przeżycia. Pod tym względem meandry stanowią odejście od romantycznego egotyzmu. Obraz własnego i ogólnoludzkiego „pecha” może być ironiczną pociechą ludzi biorących „w łeb” nie wiadomo za co, skoro ani nie należeli do wielkich, ani się między nich nie pchali, a mimo to „Strychulcem w łeb dostali”. Skoro „wzięli po czuprynie”, coś musiało w nich być (m. 134). Subiektywne tło tych rozważań można chyba odnieść do czasów walki „starej i młodej prasy”, ale przetworzenie przysłowia o strychnulcu motywuje sens życiowy o wiele szerszy.

Liryzm meandrów późniejszych zabarwia się silnie pesymizmem, toteż refleksja liryczna przebraza się już w filozoficzną gnomę.

<sup>15</sup> C. Norwid: *Obojętność. Dzieła*, Warszawa 1934, s. 133. (Także: *Klaskaniem mając obrzękłe prawice, Był taki, co dziecięciem zjawił się na świecie, Autor nieznanym*).

## REFLEKSJA I MEDYTACJA FILOZOFICZNA

Faleński był religijnym antyklerykałem, był nim bardziej niż wielbiący Piusa IX Norwid. W jego poglądach są motywacje religijne obok dość znamienych „luzów”, które pochodzą skądinąd.

Fideistyczny stosunek do wiedzy wyraża się w agnostycyzmie, ale łączy się z ufnością, że pełna prawda odsłoni się nam po śmierci. Wiedza to smuga światła dniewąca w nieskończoności, jej pełne rozwidnienie przyjdzie ze śmiercią (m. 92), Bóg pozwoli nam po śmierci widzieć wszystko, jak widzą ptaki w locie całą ziemię (m. 222), po śmierci będziemy mieć wiedzę aniołów (m. 368). Trudno twierdzić, żeby Faleńskiemu miało chodzić o wyjaśnienie praw przyrody, raczej o ostateczne rozwiązanie ludzkiego losu, ładu moralnego świata. Rezygnuje natomiast autor meandrów z poznania Absolutu, z dedukcyjnego wywodzenia Bytu z jednej głównej zasady. Rozstał się z typową dla romantyzmu spekulacją. Prawda absolutna jest tu na ziemi niedostępna, poznanie — niepełne; interesuje nas makrokosmos, a tymczasem w naszym mikrokosmosie są całe niezbadane światy „wielkości, cnót, bezprawi” (m. 112). Ciekawiśmy świata, nieciekawi siebie.

Mówiąc o nieskończoności parafrazuje Faleński Pascala:

Nieskończoności środkiem jest skrzydłata  
 Myśl — jak to sprawdzę najprościej.  
 W przestrzeni bowiem, gdziebądź ona gości  
 Lub gromu błyskiem przelata,  
 Od wszystkich krańców Wszechświata  
 Zawsze w jednakiej bywa odległości.

(M. 153)

To nie tylko: „sphère dont le centre est partout, la circonférence nulle part”<sup>16</sup>, ale stwierdzenie, że gdziekolwiek sięgnie ludzka myśl, zawsze będzie jednak odległa od prawdy. Jeżeli tak wygląda poznanie, to czym jest trwanie? Czas, przemijanie, przemiana dziś we wczoraj, jutra w dziś, sprawiają, że dziś to nieuchwytna granica przeszłości i przyszłości. Skoro wszystko przemija, to cóż istnieje? (m. 21). Nieustanne przemijanie narzuca myśl, że najlepszy dzień — najkrótszy (m. 46), trwania się nie chwyci, wszędzie tylko przeszłość lub przyszłość (m. 88), „Dziś jest tylko błyskiem w życia chęć” — ledwie się powie „jutro”, a „już się z tego jutra stało wczora” (m. 300). Nieużyta fala czasu wciąż płynie, w życiu nie ma nic stałego. „Przyszłość i Przeszłość dwie otchłanie” chłoną Obecność, „Jest więc pytaniem nasze życie między odpowiedziami dwiema, Z których jest każda głucho-niema” (m. 342).

W najpóźniejszych meandrach powstaje już antynomia przemijającego życia i niezmiennego trwania (m. 314). Świat materialny to „wymiana

<sup>16</sup> *Pensées sur la religion*, fragment 84, który daje nadto możliwość zestawień z meandrami: 41, 86, 92, 124, 285, 300, 342. Ale to problem osobny.

zjawisk" (m. 431 rkps), jest on niedoskonały, pełen udreki w przeciwieństwie do Bytu zaziemskiego, gdzie trwa „Prawda”. Dualizm ten, nawiązujący wyraźnie do koncepcji platońskich, uzupełnia się w ich duchu swoistą interpretacją prawdziwości świata. Wcześniej nieco (w m. 116) wiąże ją Faleński z opozycją realnego zła i śnionego dobra, którą w m. 217 rozwiązuje marzenie. Dotąd jeszcze nie podważył poeta realności świata, można raczej wyczytać myśl inną: marzenie wynagradza niedostatki rzeczywistości. U końca drukowanej części meandrow (m. 401) przychodzi zaprzeczenie świata, który nie istniał, lecz był „przez Szatana skłamany”.

Zaprzeczenie to krańcowo pesymistyczne, równocześnie jednak wchodzi w konflikt z hierarchią konkretnych spraw życia. W świecie złudnym nie ma przecież spraw wielkich i małych. Nic też dziwnego, że tak ostre sformułowanie raz tylko się zdarza. Są to ostateczne konkluzje pesymistycznego solipsyzmu. Bo zresztą, gdy tej myśli nie uwydatnia wyraźnie, sądzi Faleński w ten sposób:

Na zagadkowym tu pobycie  
Człek już od niepamiętnych lat  
Istnieniu swemu nie jest rad.  
A kiedyż wreszcie uwierzycie:  
Że to nie świat wytworzył życie,  
Lecz życie wytworzyło świat?

(M. 389)

„Życie”, choć z dużej litery, to nie panteistyczny pierwiastek, ale w ludziach żywa wola, która uczyniła świat złym i pełnym niedoli. To ostatecznie ludzie takim świat uczynili.

Medytacje filozoficzne zdarzają się w meandrach często, chociaż nie mają na celu wykładania określonego systemu. U dna ich leży emocjonalne przeżycie losu ludzkiego, głównie zaś wypełniających go zawodów i rozczarowań. Marząc o Racheli otrzymuje się tylko Liję (m. 12), zaręczyny ze sławą kończą się zwykle rozejściem narzeczonych u ołtarza (m. 23), kochanków rozdzielonych „z dnia schyłkiem złączy mogiła” (m. 32), szczęście jest dziełem ślepego przypadku, leci w bańce mydlanej niesionej wiatrem (m. 64), cudowne dzieci wyrastają na głupców (m. 77) lub — jak poeta na starość — robią się „obiecujący” (m. 111). Napotykamy wieczne przeciwności, z których tylko ta korzyść, że wśród nich tężeje gliniane naczynie ducha (m. 85), że ból leczy duszę jak nóż chirurga ranę (m. 283). Z Kapitulu wiedzie krótka droga na Gemońskie schody (m. 161), a z klęsk wiszących nad nami dojść łatwo:

Ze nim kres życia nadpłynie,  
Z niedosłych nieszczęść jedynie  
Składa się szczęście człowiecze.

(M. 170)

Zawodna bywa i wielka lekcja życia: całe życie uczymy się żyć, by zapomnieć tej nauki przy śmierci (m. 235), żyć trudno i umrzeć niełatwo (m. 239), a zresztą:

Człek się daremnie to pojąć sili:  
Skąd w nim rozwagi tym mniej, im dalej.  
W młodości, gdy się nam w głowach pali,  
Szukamy, czegośmy nie zgubili —  
A gdy te głowy szron nam pochyli,  
Gubiemy, czegośmy nie szukali.

(M. 285)

Zło, które nas spotyka, jest konieczne, nasze marzenia nigdy nie miały się spełnić (m. 278), w dodatku bieg życia, „przewrotnej doli chimera” szdzi z nas, trzeźwiąc marzenia:

Jak posypany piaskiem list Loloty,  
Co trzeszczał w zębach Wertera.

(M. 288)

Zawiedziony może się pocieszać, że to zawód ostatni (m. 336), że spłacił ostatni dług u niedoli, która darząc szczęściem udzielała mu lichwiarskiego kredytu (m. 411 rkps). Koniec życia nie jest wobec tego nieszczęściem, przeciwnie — wyzwoleniem z niewoli (m. 191), wyleczeniem z choroby (m. 44), przebudzeniem z przykrego snu (m. 35), rozgrzeszeniem z pokuty (m. 191 i 431 rkps).

W drugim wydaniu meandrów wystąpiła raz ujęta żartobliwie pitagorejska koncepcja pokuty za przedbytowe winy (m. 197), później kryształizuje się poważnie: na ziemi dźwiga się los zasłużony dawniej, a może dźwigać się go będzie dalej, póki nie nadejdzie wyzwolenie.

Jeśli cię tylko cudze dobro cieszy,  
A dola własna, choćby zła nie smuci —  
Toś już odcierpiał karę grzesznej chuci  
I mkniesz w swobodę, niby pątnik pieszy  
Z twych dziękczynieniem, wśród współwięźniów rzeszy,  
Co już są z kajdan, tak jak ty, rozkuci.

(M. 402)

Zaświadczenie czynem, że się nie chce już być na ziemi, to nie potępione samobójstwo: „Jest samobójca Kainem, co Abła w sobie uśmierca” — lecz urzeczywistniony akt woli płynący z altruizmu, a więc przede wszystkim miłosierdzie (m. 265).

Przedstawione tu momenty spekulacyjne stanowią razem osobliwą filozofię nieszczęścia. Mężny stoicyzm, chrześcijańska rezygnacja, już nie oczekujący pesymizm, to postawa doświadczona i wyrozumowana, lecz dyscyplina woli krępowanej przez konieczność lub wyroki Boskie (m. 91, 251), musi zdążać w kierunku wewnętrznego udoskonalenia: „Znaj w sobie, człeczce, woli własnej pana” (m. 405 rkps). Etyczny aspekt tej filozofii wyjaśnia poważną stronę moralistyki Felicjana.

Filozofia nieszczęścia nie wynikała z ambicji konstruowania własnego systemu, jej racją jest uczuciowy stosunek do życia, choć przefiltrowany przez filozoficzną refleksję. W ostateczności nie był to ani budulec własny, ani jednolity, widać tam echa platonizmu (Byt niezmienny, prawda pozamaterialna — to właśnie idee platońskie), poza tym niektóre koncepcje Schopenhauera.<sup>17</sup> Filozofia nieszczęścia (można dodać „frustracji”) zabarwia mocno poetycki wyraz religijności Felicjana, niezupełnie katechizmowej.

Któm jest? Gdzie jest? badać wam daremnie,  
Tchnąłem w przestrzeń, w czas i rozedniały  
Jednym błyskiem mej świetlanej Chwały  
Zimne, głuche, ślepe, nieme, ciemne.  
Jeden atom, który wyszedł ze mnie,  
Stał się światem... a Jam został cały.

(M. 124, I)

Świat wygląda tu na panteistyczną emanację, ale antyteza Starego Zakonu — grozy i Nowego — miłości (m. 272) brzmi równie po chrześcijańsku jak następujący wiersz chrystologiczny:

Od Narodzin z gwiazdą rozgorzała,  
Gdy nad żłobem brzmiała pieśń pastusza,  
Aż w grób, który bramy piekieł wzrusza —  
Z Panem dnieje Odkupienia Chwałą:  
Umęczone w Bogu ziemskie ciało,  
Udręczona w Bogu ludzka dusza.

(M. 311)

Sprawa zła i dobra występuje jako walka dwu pierwiastków: Szatan syn Pychy (m. 270) określony jako „istność, którą wieczny rozstrój gna”, władca mroków i pustyń, zginie u końca świata (m. 295), ale w takim razie Pycha staje się sama bytem niezależnym (jeśli nie jest tylko retoryczną personifikacją), jakby macierzą Arymana.

Najważniejszy wyłom religijnej eschatologii meandrów stanowi doktryna preegzystencji, według której czysty duch, zgrzeszywszy wołą istnienia na ziemi, tu spleca winy (m. 263, 271, 319), tu jest wygnany (m. 288), nie z biblijnego raju, lecz z zaświatów, dokąd ma wrócić — zgodnie ze słowami św. Pawła — jako „marnotrawny syn Boży”<sup>18</sup>.

Nie jest jednak jasna sprawa podwójnego obarczenia człowieka przez zło. Faleński wspomina o grzechu pierworodnym (m. 33, 259, 370), lecz nie konfrontuje z nim brzemienia winy metafizycznej, tj. woli życia. Wina przedbytowa, pierworodny grzech rodzaju ludzkiego i wreszcie indywidualne grzechy ziemskiego żywota to ciężar nawet dla przekonanego pesymisty nadmierny, ale nie chodzi przecież o systematyczny wy-

<sup>17</sup> Zajmuje się tym dokładniej inna część mojej monografii.

<sup>18</sup> *Do Rzymian*, VIII, 16—17.

kład systemu religijnego, jak nie chodziło o system filozoficzny meandrów, w którym rozważania o nietrwałości i złudności życia, o tragicznej i grzesznej woli istnienia na ziemi, o reinkarnacji, cały wreszcie pesymizm — wyglądają na recepcję Schopenhauera, ale na recepcję eklektyczną i niekonsekwentną. Interesujące są raczej warunki tak wczesnej recepcji mało znanego romantykowi i obcego pozytywistom filozofa. Faleński bowiem wyprzedził i Adama Asnyka, i polskich modernistów. Paraleli należałoby chyba szukać na terenie francuskiego Parnasu, np. u Karola Leconte'a de Lisle. Faleński jednakże jest mniej konsekwentny niż Leconte de Lisle, ponieważ jest religijny, a jest religijny, ponieważ przy całym pesymizmie zachował romantyczną postawę uczuciową. Dla syna epoki powstań zwątpić w Boga znaczyło stracić nadzieje patrioty.

Jako poeta religijny nie odznaczył się też Faleński bynajmniej w meandrach dewocyjnych (nielicznych na szczęście, jak np. dwa blade wiersze: m. 29 i 338), lecz zgodnie z poetyką zbioru w refleksjach lirycznych, a zwłaszcza popartych osobistym przeżyciem (m. 304, 305, 308). Mowa w nich o jedynym towarzyszu samotnej starości — cierpieniu, o bezsilności człowieka, który sam siebie pocieszać musi, o nadziei odnalezienia utraconej najbliższej istoty „poza ziemską meta”. Te najsmutniejsze akcenty meandrów znajdują się w drugim wydaniu zbioru (1898), tu się odezwał — już po śmierci Marii z Trębickich Faleńskiej — motyw samotnej starości (m. 319), daremnej ucieczki przed cierpieniem (m. 302), tu ostatecznie się skryształizowała filozofia nieszczęścia, której intelektualne przesłanki występowały od lat z górą dwudziestu. Towarzyszące spekulacjom refleksje o śmierci i o życiu pozagrobowym pełnią funkcję wyjaśnienia losu osobistego, tłumaczenia własnych cierpień i poszukiwania subiektywnej, lecz intelektualnie ujętej pociechy filozoficznej.

\* \* \*

„Łamane zwroty myśli” układają się w meandrach wokół czterech głównych tematów, z których dwa pierwsze bardzo silnie tkwią w konkretnym życiu i wcale nie świadczą o parnasyjskim absenteizmie autora. W tych dwóch grupach tematycznych tkwią zresztą obiektywne przyczyny pesymizmu rozczarowanego idealisty. Jeden z nich to sytuacja historyczna, sama w sobie przygnębiająca. Faleński nie godzi się ze zgodą na niewolę, toteż ostro występuje przeciwko różnym formom kapitulacji. Z tego powodu właśnie jest samotny, nie mogąc znaleźć osobistych związków z epoką, utrudnionych wśród własnej generacji momentami biograficznymi i psychologicznymi. Faleński zdawał sobie sprawę i z tego, że na jego osobistą nieskazitelną pada cień ojca, sędziego na usługach caratu, jak i z tego, że jego żonie Marii pamiętano śmierć jej ojca, generała Stanisława Trębickiego, w noc listopadową z rąk powstańców. Jego trudne schizoidalne usposobienie potęgowało niezawodnie konflikty, to zaś tłumaczy ostrość satyry społecznej i obyczajowej.

wej. Tu także leży źródło opanowania, dyskrecji lirycznego wyrazu i skłonności do konstrukcji mitograficznych własnego losu wyrażonych w filozofii nieszczęścia. Twierdzić jednak, że był obcym narodowi i społeczeństwu, że nie przeżywał jego losów, byłoby wielką przesadą. Dystans wewnętrzny nie oznacza obcości, autor zaś meandrów zdobywa się także na surową ocenę własnej postawy:

Jeśliś kolczaty tak jak róża dzika,  
 Zły sąd o tobie nie jest bez przyczyny,  
     Gdyż dobre nawet pełniąc czyny  
 Masz w sobie samym przeciwnika —  
 Więc w krzywdzie, co cię stąd spotyka,  
 Jest znaczna część twej własnej winy.  
(M. 286)

I nie należy sądzić, że sformułowanie wypowiedzi w drugiej osobie, tj. do odbiorcy, uniemożliwia traktowanie jej jako wyraz osobistego przeżycia. Meandry ukazują bardzo różne sposoby wypowiedzi. Podmiot mówiący zmienia się w aspekcie genologicznym; meander bywa małym monologiem kreowanego bohatera, udziałowaną narracją, monologiem lirycznym. Sytuacja zmienia wartość morala: „obiecać i dotrzymać słowa To na jednego za wiele” — powiada skończony blagier, „Mąż prawdziwie postępowy Czyliż poza siebie patrzy” — pyta retorycznie elegant rozbijający łaską nosy przechodniów, o obowiązkach stanowiska prawią szlachcic bez ziemi, mały urzędnik (?) i stróż. Gdy podmiot mówiący skonstruowany jest lirycznie, bardzo często występuje zwrot do odbiorcy: ty, wy, my (tj. ty i ja, ja i wy), który znika z tekstu raczej przypadkowo. Odbiorca narzuca meandrom charakter bardziej poufny, kolokwialny, „błyski prawd” czy „mądrości tuzinkowej” nie są podawane w postaci abstrakcyjnej rewelacji (jak u Rückerta)<sup>19</sup>, są przywołaniem osobistego lub tradycyjnego i zbiorowego doświadczenia. Do odbiorcy też odwołują się aluzje i cytaty, podniecają jego uwagę, rozwiązują szyfr wypowiedzi publicystycznej i prowadzą do zrozumienia intencji autora. Meander to nazwa rzeki, ornamentu i zawilego toku myśli, nazwa ta jest trafna, realizuje ją konsekwentny model stroficzny, realizuje ją też układ całości dzieła, w którym tematy, formy gatunkowe fraszki i nastroje przeplatają się swobodnie, zawsze jednak stanowiąc autentyczny wyraz dość zawiłych i łamanych myśli poety.

## P E Z J O M E

Меандры Фелициана Фаленского — это эпиграммы с разной тематикой, которую можно разделить на четыре вида: публицистику, моралистику лирику и „гномику”. Представляя собою труд, который

<sup>19</sup> F. Rückert: *Die Weisheit des Brahmanen*, Lipsk bd. [Zbiór według autora wstępu F. Sterna powstał w latach 1836—1839].

создавался в течение более сорока лет, они различны по настроениям, но однородны по взглядам. Политическим взглядам автора присущ патриотизм, далекий от капитуляции перед захватчиками Польши. Выражен он при помощи метафоры, маскирующей идейный смысл эпиграмм, не всегда, однако, эффективной по отношению к цензуре. Эта позиция является причиной конфликта с соглашательскими группами общества. Общественные взгляды Фаленского несомненно демократичны, но далеки от радикализма, поэтому, осуждая угнетение, эксплуатацию и насилие, видит он спасение в моральной сфере. Рассоренный с группой агрессивных после восстания „позитивистов”, он подсмеивается над их хвастовством, лозунгами прогресса, хотя, несомненно, сам понимает его необходимость. Моралистика в меандрах имеет две стороны: острую и меткую критику пороков общества, выражающуюся в небольшой сатире или эпиграмме, и сжатое изложение нравственных истин, заключающих в себе этические идеалы автора. Эта двойственность свидетельствует о том, что автор является разочарованным идеалистом. Главная тема лирики в меандрах — расплата с самим собою, со своей судьбою, с существующим порядком вещей. Взаиморасчет этот дефицитный в отношении к непрестанному течению времени. Никто по существу не подготовлен к акту смерти. Можно опоздать или не вовремя родиться, можно разминуться со счастьем. В лирике этой довольно много иронии, направленной на самого себя, печального юмора, критической дистанции в оценке самого себя. Идеалист, все больше разочаровываясь, создает как будто легенду собственных неудач, но рисует ее без романтического эгоизма. Философские рефлексии в меандрах не создают последовательной системы. Спекуляции об Абсолюте заменяет вера в то, что тайна человеческой судьбы и нравственного порядка мира будет решена после смерти. Фаленского интересует особенно проблема времени: сегодня является мгновением ока между прошлым и будущим, если все проходит, то что же существует? Неустойчивость земного бытия компенсируется за пределами земли совершенной, неизменной бесконечностью. Совсем пессимистически звучит рефлексия: мир был выдуман дьяволом. Если жизнь является постоянным разочарованием, можно ее не ценить и даже относиться к ней как к тюрьме, покаянию, болезни, злему сну. Таким образом Фаленский создает свою философию несчастья: человек согрешил в прабыту самым стремлением к жизни, поэтому он должен освободиться, но не путем самоистребления. Привязанность к земле должна преобразиться в равнодушие к собственной судьбе и чуткость к судьбе других. Эти концепции неоригинальны, так как представляют собою соединение элементов религиозных (не только христианских) и философских (платонизм — Шопенгауэр). Они и непоследовательны, к счастью, иначе в лживом мире стали бы безразличными народные и общественные проблемы, но так не слу-



чилося. Итак, философия несчастья является не только компиляцией разных концепций, но и выражением личных и общественных исследований автора меандров, жившего в очень тяжелых политических условиях и ставшего под конец своей долгой жизни одиноким. Несмотря на это, он никогда не переставал глубоко интересоваться делами общества, судьба которого была одной из причин его пессимизма. Были и личные причины, но непоследовательности в философии несчастья выростали на почве эмоционального патриотизма автора. Отсюда — парадоксы и внутренние разногласия меандров являются выражением подлинных взглядов Фаленского, хотя сложных и полных противоречий.

### R É S U M É

Les méandres de Félicien Faleński ce sont les épigrammes aux divers sujets classés en quatre groupes, à savoir: publique (national et social), moraliste, lyrique et gnomique. Comme oeuvre de plus de 40 années, ils se caractérisent par les changements d'émotions, mais les opinions qu'ils expriment restent les mêmes. Les opinions politiques de leur auteur sont marquées d'un patriotisme loin de la capitulation envers les partages de la Pologne. Faleński s'exprime à l'aide de la métaphore cachant le sens idéologique des épigrammes, qui n'est pourtant pas toujours efficace envers la censure. Son attitude est la cause du conflit avec les groupes de la société étant partisans de la conciliation. Ses opinions sociales sont certainement démocratiques, mais loin du radicalisme, donc, condamnant l'oppression, l'exploitation et la violence, l'auteur voit le secours dans le domaine de la morale. Brouillé avec le groupe agressif des „positivistes” constitué après l'insurrection de janvier, il se moque de leur propagation des appels au progrès, mais, lui-même, il comprend sans doute la nécessité de ce progrès. Le moralisme de ses méandres a deux côtés: une critique, bien vive et juste, des vices de la société, s'exprimant dans les petites formes de satire ou dans les épigrammes et, de l'autre part, un exposé compact des vérités de la morale contenant les idéaux éthiques de l'auteur. Cette duplicité témoigne qu'il est un idéaliste désillusionné. Le thème principal du lyrisme dans ses méandres c'est le règlement de compte avec soi, avec son destin, avec l'ordre du monde. C'est un règlement déficitaire, vu le passage incessant du temps. Personne n'est vraiment prêt à sa mort. On peut manquer sa vie aussi, naître mal à propos, ne pas rencontrer son bonheur. Dans ce lyrisme il y a beaucoup d'ironie dirigée à l'auteur même, il y a assez d'humeur noire, de distance critique du sujet lyrique envers lui-même. L'idéaliste désillusionné forme de plus en plus souvent une sorte de légende de ses propres insuccès, mais il l'esquisse sans égotisme romantique. Les ré-

flexions philosophiques dans les méandres ne forment pas un système conséquent. Au lieu des spéculations sur l’Absolu il y a la confiance que le mystère du destin humain et de l’ordre moral du monde sera résolu après la mort. Faleński s’intéresse spécialement au problème du temps: le jour présent n’est qu’un clin d’oeil entre le passé et l’avenir; puisque tout passe, qu’est-ce qu’il existe? L’existence terrestre est passagère, mais hors d’elle il y en a une autre, parfaite et immuable. Toute pessimiste est la réflexion: l’univers a été menti par le Satan. Lorsque la vie ce sont les insuccès et déceptions sans fin, on peut nier sa valeur, et la considérer comme une prison, une expiation, une maladie, un rêve fatal. Faleński crée ainsi sa philosophie du malheur: avant sa création, l’homme s’étant rendu coupable par la seule volonté de vivre, doit se libérer, mais non par le suicide. L’attachement à la terre doit se transformer en une indifférence pour son sort et une sensibilité à celui des autres. Ces conceptions ne sont pas originales, car elles forment l’union des éléments religieux (non seulement chrétiens) et philosophiques (platonisme — Schopenhauer). Elles ne sont heureusement pas conséquentes, car dans le monde menti auraient pu devenir indifférents les problèmes nationaux et sociaux, ce qui pourtant n’est pas arrivé. La philosophie du malheur est donc non seulement une compilation de diverses conceptions, mais l’expression des expériences personnelles et sociales de l’auteur ayant vécu dans une situation politique très difficile et étant resté tout seul vers la fin de sa longue vie. Il n’a cependant pas cessé de ressentir profondément les problèmes concernant la société dont le sort était une des causes de son pessimisme. Il y en avait aussi des causes personnelles, mais les inconséquences dans la philosophie du malheur avaient pour base le patriotisme fort engagé de l’auteur. C’est pourquoi les paradoxes et les contradictions intérieures des méandres expriment les opinions authentiques de Faleński, malgré leur déchirement et leur caractère compliqué.